

Bartosz Brożek
Uniwersytet Jagielloński

O Normatywności prawa. Odpowiedź Sylwii Wojtczak

Lektura tekstu S. Wojtczak może wyrobić w Czytelniku błędny pogląd co do tego, o czym traktuje *Normatywność prawa*. Nim zatem przejdę do próby skomentowania jej uwag, pozwolę sobie pokrótce przedstawić główne przesłanie książki. Moim celem jest próba pokazania, że wszelkie kryteria normatywne (np. sprawiedliwość, słuszność, efektywność ekonomiczna, ale także poprawność czy prawda) stanowią teoretyczną konstrukcję bazującą na czymś, co nazywam normatywnością rudymenarną, która z kolei jest cechą reguł rudymenarnych. Stanowi to z jednej strony wyjaśnienie, dlaczego konstruować możemy tak rozmaite, często wzajemnie niezgodne, kryteria normatywne, a z drugiej sprawia, że nasze złożone systemy normatywne przestają być ewolucyjną enigmą (z jakiegoś powodu bowiem jedynie człowiek był zdolny wytworzyć złożoną kulturę). W pierwszej części książki pokazuję, że problem uzasadnienia twierdzeń normatywnych pojawił się na scenie historii myśli dopiero z rozpadem klasycznej wizji świata. Wraz z narodzinami nauki nowożytnej okazało się, że choć dysponujemy odpowiednią metodą badania świata fizycznego, świat wartości i norm „zawisł w próżni”. Wypracowano wobec tego dwa sposoby konstrukcji systemów normatywnych – albo poprzez redukcję tego, co normatywne, do faktów (redukcjonizm), albo poprzez uznanie, że świat wartości i norm ma pełną autonomię (dualizm). Różne (choć nie wszystkie) próby rozumienia normatywności – i w etyce, i w filozofii prawa – mieszczą się, w moim przekonaniu, w tym schemacie. Twierdząc przy tym, że trudno będzie zbudować zadowalającą koncepcję normatywności, jeśli schematu dualizm-redukcjonizm nie odrzucimy. Podejmuję taką próbę, posilkując się uwagami L. Wittgensteina dotyczącymi kierowania się regułą. Prowadzi mnie to do koncepcji reguł rudymenarnych – powszechnych w danej społeczności, a więc obiektywnych wzorców zachowań, których nieprzestrzeganie może skutkować negatywnymi reakcjami społecznymi i, w rezultacie, korektą zachowania, ale które nie stanowią narzędzia uzasadniania zachowań. Twierdząc dalej, że – dzięki językowi – refleksja nad systemem reguł rudymenarnych umożliwi konstruowanie reguł abstrakcyjnych (np. reguł moralnych, prawnych, konwencyjnych). Teza ta jest zresztą szersza – uważam, że reguły rudymenarne stanowią „rusztowanie” nie tylko dla reguł abstrakcyjnych, ale dla wszystkiego, co K. Popper zwie światem trzecim (a zatem dla wszelkich wytworów kultury). Proponuję zatem istotną modyfikację Popperowskiej ontologii, a proponowana przeze mnie teoria nie jest tylko ontologią prawa, a wszel-

kich bytów abstrakcyjnych. Moje rozważania wspieram ustaleniami współczesnych nauk biologicznych, a w szczególności teorii ewolucji i *neuroscience*: twierdzą, że niektóre scenariusze ewolucyjne i koncepcje neurobiologiczne są w dużym stopniu spójne z odróżnieniem reguł rudymenarnych i abstrakcyjnych. Pośród wniosków, które wynikają z budowanej przeze mnie koncepcji, jest m.in. teza, że nie może istnieć jedno poprawne kryterium normatywności prawa, a także twierdzenie, że nie może istnieć jedna poprawna definicja prawa. Przeprowadzone przeze mnie analizy wyjaśniają zatem, skąd biorą się niekończące się spory o „siłę normatywną” norm prawnych i o naturę prawa.

W toku analiz zajmuję się takimi kwestiami jak podstawowe założenia klasycznej (starożytnej i średniowiecznej) wizji świata, przyczyny upadku tej wizji, nowożytne próby rozwiązania zagadki normatywności w etyce (woluntaryzm, realizm, refleksyjne potwierdzenie i autonomia), różne ujęcia normatywności w tradycyjnej filozofii prawa (pozytywizm, dualizm i redukcjonizm), uwagi Wittgensteina odnośnie do kierowania się regułą i ich interpretacje (Kripkego, McDowella, Wrighta), koncepcja ontologii trzech światów Poppera i jej krytyka, struktura teorii biologicznych i obecność treści filozoficznych w praktyce naukowej, scenariusze ewolucyjne, które wyjaśniają powstanie systemów normatywnych, neurobiologiczne koncepcje postępowania zgodnie z regułami czy porównanie wypracowanej przeze mnie teorii normatywności z innym współczesnymi ujęciami (konwencjonalizmem, konstytutywizmem, teorią prawa jako planu i ewolucyjną filozofią prawa). Zajmuję się przy tym problemami, którym swe uwagi poświęca S. Wojtczak – charakterystyce pojęcia normatywności, filozofiom J. Raza, I. Kanta, R. Alexy’ego i L. Petrażyckiego oraz odróżnieniu reguł rudymenarnych i abstrakcyjnych. Kwestie te to jednak co najwyżej kilkanaście procent treści książki, i to – z wyjątkiem odróżnienia reguł rudymenarnych i abstrakcyjnych – niezwiązanych z główną linią mojej argumentacji. Taki wybór komentowanych przez S. Wojtczak kwestii jest więc cokolwiek osobliwy.

* * *

Odniosę się teraz do wątpliwości S. Wojtczak. Pominę przy tym liczne wyrażane przez nią oceny jakości mojej argumentacji. Skupię się wyłącznie na tych wątpliwościach, które mogą być przedmiotem merytorycznej dyskusji. Dla porządku zachowam ich numerację z tekstu S. Wojtczak.

1. Wątpliwości co do pojęć

S. Wojtczak uznaje, że używane przeze mnie pojęcia racji i normatywności są „niejasne i niespójne”. Podobny zarzut można by skierować pod adresem wszystkich znanych mi teoretyków normatywności. O tym, że pojęcie normatywności jest niejasne, piszę zresztą w książce, podkreślając, że przyjmowana przeze mnie roboczo definicja normatywności budzić może wiele zastrzeżeń. Przyjmuję ją jako punkt wyjścia rozważań, bo jest dosyć instruktywna, a zarazem wydaje się najczęściej przyjmowaną i dyskutowaną formułą charakteryzującą normatywność (w szczególności w znanym dziele Ch. Korsgaard *The Sources of Normativity* i komentarzach do niego).

S. Wojtczak sugeruje, że uznają uzasadnianie za jedyną funkcję racji. Tymczasem w książce piszę sporo na temat tego, że czasem kierujemy się tzw. regułami abstrakcyjnymi (które – z perspektywy określonej koncepcji racjonalności – stanowić mogą rację

działania). Współczesna nauka podpowiada, że nie zdarza się to często – większość naszych decyzji ma charakter nieświadomy – ale nigdzie nie twierdę, że reguły-racje nie mogą pełnić funkcji heurystycznych i motywacyjnych. Czym innym jest natomiast kryterium, które określa, jaka reguła może być racją działania. Przyjmuję, że określenie zbioru racji zależy od przyjętej koncepcji racjonalności. Innymi słowy, trzeba odróżnić kryterium wyróżniania reguł-racji od funkcji, które racje mogą spełniać.

S. Wojtczak twierdzi też, że moja definicja normatywności („reguła postępowania jest normatywna, jeśli stanowi obiektywną rację działania”) obarczona jest błędnym kołem. O definicji kolistej moglibyśmy mówić wtedy, gdyby w jej definiensie pojawiało się definiendum. Tymczasem nic takiego nie ma tu miejsca. Można by, co najwyżej, powiedzieć, że termin „obiektywna racja działania” – w świetle moich analiz – jest pleonazmem. Jest to jednak zjawisko niegroźne dla struktury argumentacji, a – jak wspominałem – posługuję się taką, a nie inną definicją normatywności, bo jest to najbardziej popularne rozumienie tego pojęcia w literaturze.

S. Wojtczak twierdzi też, że wykorzystywane przeze mnie definicje obiektywności prowadzą do zamętu pojęciowego. W moim przekonaniu nie ma tu żadnego zamętu, a obiektywność rozumiem w sposób zupełnie standardowy. Można powiedzieć, że coś jest obiektywne, jeśli w ogóle nie zależy od naszej konceptualizacji świata (od naszych poglądów, przekonań itd.) albo jeśli nie zależy od przekonań konkretnych jednostek. W tym drugim przypadku obiektywne będzie to, co jest zrelatywizowane do wspólnych poglądów jakieś społeczności. Na początku *Normatywności prawa* nie rozstrzygam, którym rozumieniem obiektywności należy się posługiwać, podejmując próbę wyjaśnienia zagadki normatywności (np. w substancjalnych koncepcjach prawa natury wykorzystuje się pierwsze rozumienie obiektywności, a w konwencjonalistycznych – drugie). W dalszej części tekstu przyjmuję drugie rozumienie obiektywności i piszę, że coś jest obiektywne, jeśli nie zależy od poglądów żadnej jednostki (ale może zależeć od przekonań społeczności), bo takie rozumienie jest zgodne z przyjętą przeze mnie koncepcją reguł rudymenarnych i abstrakcyjnych (reguły rudymenarne są wspólne dla pewnej społeczności, a przez to obiektywne w drugim znaczeniu tego terminu). Tę koncepcję obiektywności wypowiadam na różne sposoby (obiektywne jest to, co niezależne od poglądów, przekonań czy umysłu jednostki) – są to różne parafrazy tej samej koncepcji, a poziom ich precyzji jest, w moim przekonaniu, wystarczający dla celów przyświecających mojej analizie.

Nie widzę też sprzeczności w zbiorze trzech twierdzeń: że reguły-racje są obiektywne, jeśli nie zależą od poglądów jednostki; że to, czy jakaś reguła jest racją, zależy od przyjętej koncepcji racjonalności; i że normatywność abstrakcyjna ma w takim razie charakter relatywny. Norma prawna P może być racją działania z perspektywy jakiejś normatywnej wersji ekonomicznej analizy prawa, a nie być nią na gruncie teorii Alexy’ego. Ale wtedy każdy, kto akceptuje ekonomiczną analizę prawa, musi uznać normę P za rację działania, a zarazem nikt, kto akceptuje teorię Alexy’ego, nie może tak postąpić. Mówiąc inaczej, coś może być obiektywne, ale zarazem relatywne. Ze sprzecznością mielibyśmy do czynienia jedynie wtedy, gdybym twierdził, że coś może być obiektywne, a zarazem subiektywne.

Kolejna wątpliwość S. Wojtczak dotyczy „przyjętej w definicji normatywności kolejności”. S. Wojtczak pyta: „Nie wiem dlaczego (Autor tego nie wyjaśnia) definicja ta nie mogłaby brzmieć następująco: reguła postępowania stanowi obiektywną rację działania, jeżeli jest normatywna”. Uważam, że w takim przypadku nie mielibyśmy po prostu do

czynienia z definicją normatywności (określeniem, kiedy o regule postępowania można powiedzieć, że jest normatywna), a z definicją obiektywnej racji działania.

Nie widzę sprzeczności w stwierdzeniu, że „tylko reguły abstrakcyjne mogą być racjami działania w pełnym sensie tego słowa” i „wykształcenie się abstrakcyjnej postaci normatywności warunkowane musiało być jakąś bardziej rudymenarną jej formą”. Podobnie trudno mi zrozumieć wątpliwości S. Wojtczak wobec stwierdzenia, że „reguły rudymenarne są racjami działania w okrojonym sensie”. Jak wspominałem powyżej, reguły rudymenarne stanowią rusztowanie, dzięki któremu możemy konstruować systemy reguł abstrakcyjnych, a przy tym charakteryzują się pewną zubożoną formą normatywności, która na poziomie abstrakcyjnym rozwinięta być może w postaci rozmaitych kryteriów (normatywności abstrakcyjnej, prawdy itd.). Piszę przy tym wyraźnie, na czym ta „okrojona” forma normatywności polega – reguły rudymenarne są obiektywne (choćby z tego względu, że powstają dzięki mechanizmowi imitacji) i mogą stanowić podstawę do negatywnej reakcji społecznej na zachowania z nimi niezgodne, ale równocześnie nie można za ich pomocą uzasadniać sposobów działania.

S. Wojtczak sugeruje, że nie odróżniam dwóch sposobów rozumienia terminu „reguła” – typowego dla psychologii (pewien opis regularności w zachowaniu) i dla filozofii (pewien imperatyw określający, jakie zachowanie podjąć w danej sytuacji). Tymczasem można powiedzieć, że jednym z podstawowych celów *Normatywności prawa* jest pokazanie, a) że bez reguł w sensie psychologicznym pojęcie reguł w sensie filozoficznym byłoby puste; b) że reguły w sensie psychologicznym mają pewien rudymenarny potencjał normatywny; c) na czym polega przejście od reguł w sensie psychologicznym do reguł w sensie filozoficznym.

Na koniec tych uwag terminologicznych chcę dodać, że uważam dziś definiowanie normatywności poprzez odwołanie się do pojęcia racji za możliwe, ale nie najlepsze rozwiązanie. Ma to związek z czymś, co nazywam efektem *lingua franca* w filozofii. Termin „racja” jest tłumaczeniem angielskiego *reason*, ale te dwa słowa mają zasadniczo różne konotacje. Nauka jest dziś uprawiana głównie po angielsku i w niektórych przypadkach prowadzić to może do nieporozumień (podobne nieporozumienia nie były czymś wyjątkowym w historii; wystarczy przypomnieć sobie kłopoty z przekładami dzieł greckich na łacinę, które w niektórych przypadkach dawały wręcz asumpt do oskarżeń o herezję; innym pojęciem angielskim stwarzającym problemy podobne do *reason* jest termin *belief*). Mówiąc o normatywności, lepiej pojęcia racji unikać (co czynię w moich późniejszych książkach: B. Brożek, *Rule-Following. From Imitation to the Normative Mind* oraz A. Brożek, B. Brożek, J. Stelmach, *Fenomen normatywności*, obu z początku 2013 r.).

2. Dezinterpretacje i nieporozumienia

Różnię się z S. Wojtczak (i nie tylko z nią) w ocenie filozofii J. Raza. Choć uważam, że jego dzieła wypełnione są głębokimi intuicjami, konstruowana przez niego siatka pojęciowa wydaje mi się zbyt zależna od osobliwości języka angielskiego i zbyt niezależna od tradycji filozoficznej i osiągnięć nauki. Kwestie, do których odnosi się S. Wojtczak, tylko te problemy podkreślają. Raz twierdzi, że racje to pewne fakty i rzeczywiście nie ma tu na myśli *brute facts*. Ale wynika z tego, że racje to swego rodzaju fakty instytucjonalne. Problem w tym, że istnienie faktów instytucjonalnych zależy jest od przyjęcia pewnych reguł, a zatem z logicznego punktu widzenia pewne reguły są uprzednie wobec faktów

instytucjonalnych. Rozpoznajemy zatem fakty jako racje na gruncie pewnego zbioru reguł. W związku z tym bardzo dziwne wydaje mi się stwierdzenie, że mogą istnieć tak rozumiane racje dla pewnych emocji. Pewne stany rzeczy mogą być przyczyną określonych emocji, ale wzbraniałbym się przed powiedzeniem, że mogą być ich racją. Trudno mi też zrozumieć, na czym ma polegać uzasadnienie emocji, choć wiem, do czego sprostować się może wyjaśnienie pojawienia się tej czy innej emocji.

S. Wojtczak uważa też, że błędnie zarzucam R. Alexy'emu próbę swego rodzaju redukcji koncepcji racjonalności zakodowanej w regułach ogólnego dyskursu praktycznego do idei maksymalizacji użyteczności. W typowych rekonstrukcjach filozofii R. Alexy'ego uznaje się, że odwołanie do idei maksymalizacji użyteczności stanowi element normatywnej argumentacji kilońskiego filozofa za obowiązywaniem reguł ogólnego dyskursu praktycznego. Jeśli tak, to nie widzę nic błędnego w postawionej przeze mnie tezie, że R. Alexy – w pewnym stopniu przynajmniej – redukuje racjonalność dyskursu do racjonalności Hobbesowskiej. By to lepiej zilustrować, wyobraźmy sobie, że Kant, głosząc, iż imperatyw kategoryczny jest podstawą rozumu w jego funkcji praktycznej, twierdzi przy tym, że w przypadku niektórych osób tak nie jest, ale i one przyjmą imperatyw, bo w dłuższej perspektywie im się to opłaca. Gdyby Kant tak twierdził, powiedzielibyśmy zapewne, że imperatyw kategoryczny nie stanowi wyłącznej podstawy decyzji praktycznych, a jest (przynajmniej częściowo) redukowalny do nakazu maksymalizacji użyteczności. Jeśliby natomiast – jak chce S. Wojtczak – argument R. Alexy'ego traktować deskryptywnie, czyli jako próbę wyjaśnienia, dlaczego ludzie kierują się zasadami ogólnego dyskursu praktycznego, to takie wyjaśnienie byłoby po prostu fałszywe. Z jednej bowiem strony ludzie nie zawsze – a być może wręcz rzadko – kierują się regułami ogólnego dyskursu praktycznego, z drugiej, jeśli już to robią, czynią tak nie dla maksymalizacji użyteczności, ale dlatego, że natura wyposażyła nas w dość rozbudowane tendencje altruistyczne. Podsumowując, albo R. Alexy wykorzystuje ideę maksymalizacji użyteczności do uzasadnienia obowiązywania reguł ogólnego dyskursu praktycznego (a jeśli tak, to dokonuje co najmniej częściowej redukcji jednej koncepcji racjonalności do innej), albo oferuje wyjaśnienie, czemu ludzie postępują zgodnie z regułami ogólnego dyskursu praktycznego (a wtedy, jak uważam, jego wyjaśnienie jest fałszywe).

S. Wojtczak ma także sporo wątpliwości co do mojej interpretacji filozofii praktycznej Kanta. Rzecz w tym, że nie jest to „moja” interpretacja, a rekonstrukcja dość standardowa, którą prezentują wybitni znawcy Kanta, tacy choćby jak przywoływany w przypisach O. Höffe. Wedle tej interpretacji treść norm etycznych i prawnych powinna mieć tę samą podstawę – zgodność z imperatywem kategorycznym, natomiast to, co różni obie dziedziny, to element psychologiczny: wedle norm moralnych powinniśmy postępować jedynie „z poczucia obowiązku”, natomiast psychiczne powody działań zgodnych z prawem mogą być dowolne. Trudno mi w tym kontekście zrozumieć, skąd biorą się wątpliwości S. Wojtczaka. Pisze np., że myślę racje działania z Kantowskimi pobudkami, podczas gdy wyraźnie piszę, iż Kantowska „pobudka” to tyle, co psychiczny motyw, zaś Kantowski „motyw” to tyle, co racja działania (zaznaczając zresztą, że ta Kantowska terminologia może łatwo wprowadzać w błąd). S. Wojtczak twierdzi też, że Kant nie odróżniał psychologicznych motywów i racji działania, podczas gdy w książce przytaczam cytaty z *Uzasadnienia metafizyki moralności*, w którym Kant odróżnia wyraźnie subiektywną podstawę pożądania (którą identyfikuję z psychicznym motywem, a Kant nazywa pobudką) od obiektywnej podstawy woli (którą identyfikuję z racją działania, choć Kant nazywa ją motywem).

Rzeczywiście, do mojej rekonstrukcji poglądów L. Petrażyckiego wkraść się błąd, który słusznie wskazuje S. Wojtczak (skorygowany zresztą w późniejszych moich publikacjach na ten temat). Rzecz w tym, że błąd ten nie ma żadnego znaczenia dla argumentu, który konstruuję w tej części książki. Moim celem jest pokazanie, że redukcyjny projekt L. Petrażyckiego (podobnie jak i redukcyjny projekt Holmesa), który – w zamyśle – zmierza do eliminacji normatywności, nie może skończyć się sukcesem (zarówno L. Petrażycki – w rozważaniach nad polityką prawa, jak i O.W. Holmes – analizując rolę sędziów, przyznają, że istnieć musi co najmniej jedna reguła, która jest normatywna).

3. Kontrowersyjne konsekwencje zastosowania nauk kognitywnych

Odnosząc się do problemu relacji między nauką prawa a współczesnymi naukami biologicznymi, chcę zacząć od kilku uwag natury ogólnej. Przede wszystkim uważam, że nie można przejść obojętnie wobec faktu, iż wszelkie wytwory kultury – w tym nasze systemy normatywne – są wynikiem ewolucji gatunku ludzkiego. Dlatego pytania o to, jak systemy te mogły powstać bądź jak to możliwe, że potrafimy kierować się regułami (czego, z pewnymi zastrzeżeniami, nie potrafią inne zwierzęta), są nie tylko ciekawe, ale niezmiernie ważne. Co więcej, odpowiedzi na nie muszą mieć zasadnicze znaczenie dla nauki prawa. Dlaczego?

Lekcji, jak zwykle, udziela historia. Weźmy filozofię tomistyczną: powstawała ona w kontekście najlepszej nauki swoich czasów (doktryny Arystotelesa), ale w ogóle nie zareagowała na rewolucję, jaką były narodziny nauki nowożytnej. Stąd rozpaczliwe nieraz próby tomistów, by zagwarantować autonomię refleksji filozoficznej wobec tzw. nauk szczegółowych, które to próby – w mojej ocenie – są dowodem na jałowość tego paradygmatu uprawiania filozofii. Podobnie rzecz się ma z dużo młodszą szkołą filozoficzną – tzw. analizą pojęciową. Wszelkie próby wykazania, że filozof powinien zajmować się jedynie analizą układów pojęciowych, bez oglądania się na osiągnięcia nauki, gdyż układy pojęciowe są *a priori* wobec wszelkich ustaleń nauk przyrodniczych, wyglądają na ratowanie pewnej formacji filozoficznej wbrew faktom i zdrowemu rozsądkowi. Fakty są bowiem takie, że pojęcia, którymi się posługujemy, są współkształtowane przez osiągnięcia nauki, że pomiędzy filozofią i naukami przyrodniczymi nie ma jakiejś metodologicznej przepaści, a pojęcia filozoficzne często migrowały do nauki – i *vice versa*. To samo dotyczy prawa – np. duża część dwudziestowiecznej dogmatyki prawa cywilnego korzystała z siatki pojęciowej wypracowanej w psychologii Wundta.

Uważam w związku z tym, że w obliczu niezwyklego rozwoju nauk biologicznych w ostatnich latach, a szczególnie rewolucji neurobiologicznej, potrzebą chwili stają się metodologicznie odpowiedzialne próby ukazania wzajemnych powiązań między nauką prawa a ustaleniami współczesnych nauk ewolucyjnych i neurobiologicznych. Jak analizy takie prowadzić? W *Normatywności prawa* poświęcam temu problemowi kilkadziesiąt stron, zwracając uwagę, że teorie neurokognitywne same nie są pozbawione założeń filozoficznych, i wypracowując koncepcję naturalizacji prawa rozumianej jako spójność jej deskryptywnych założeń z ustaleniami nauki. Podobne, choć różniące się w szczegółach, próby podejmują też inni filozofowie prawa (np. W. Załuski w *Ewolucyjnej filozofii prawa*).

S. Wojtczak nie odnosi się do mojej koncepcji naturalizacji prawa, zwracając za to uwagę na pewne konsekwencje wprowadzonego przeze mnie rozróżnienia reguł rudymentalnych i abstrakcyjnych. Dla przykładu: „koncepcja B. Brożka prowadzi do

nieakceptowalnego wniosku, że decyzje w prostych sprawach nie są podejmowane na podstawie reguł prawnych, bo tych nie sposób odróżnić od innych reguł”. Nie wiem, dlaczego ten wniosek miałby być nieakceptowalny. Wydaje mi się, że większość relevantnie prawnych decyzji podejmowanych przez nas na co dzień to decyzje, które najlepiej opisać jako „kierowane” regułami rudymenarnymi. Są to w szczególności decyzje podejmowane nieświadomie (np. gdy kupujemy coś w sklepie spożywczym, zawieramy umowę sprzedaży, ale brzmiałoby to dziwnie, gdyby uznać, że kierujemy się wtedy normą kodeksową – raczej robimy to, co w naszej społeczności się robi, by kupić artykuły spożywcze). By pokazać, że ze stanowiskiem takim nie wiąże się żaden szczególny problem czy „nieakceptowalne wnioski”, odróżniam zachowania kierowane regułami abstrakcyjnymi (np. normami kodeksowymi) od zachowań jedynie z nimi zgodnych. Te pierwsze wymagają świadomego rozważenia, czego prawo (moralność itd.) od nas wymaga, i są stosunkowo rzadkie; te drugie to zachowania wedle pewnych reguł rudymenarnych, ale takie, które wypełniają dyspozycje reguł abstrakcyjnych. Oczywiście można działać przeciw regułom rudymenarnym – można np. nie zapłacić za bilet w kiosku albo nie ukłonić się sąsiadce – czego skutki mogą być różne: od negatywnej reakcji otoczenia aż po proces karny (przypomnę: zachowanie niezgodne z regułą rudymenarną może być równocześnie zachowaniem niezgodnym z regułą abstrakcyjną, np. prawną). Nie wiem, czemu „przyjęcie tej koncepcji oznaczałoby dla pojęcia normatywności jakiś straszliwy chaos związany z różnym stopniem treningu prawniczego: jedni posługiwaliby się regułami dla nich rudymenarnymi, zunifikowanymi, a więc nieprawnymi, inni w tych samych sprawach regułami abstrakcyjnymi, prawnymi”. Takie samo zachowanie może być przejawem kierowania się regułą abstrakcyjną (jeśli stosujemy ją świadomie), ale także postępowania zgodnie z regułą rudymenarną. Nie rozumiem też, czemu taki stan rzeczy miałby sprawiać, że nie będzie żadnej różnicy co do normatywności reguł abstrakcyjnych i rudymenarnych. Reguła rudymenarna nie może służyć uzasadnieniu tego, że płacę za bilet w kiosku, choć stanowi pewien podzielany w danej społeczności wzór zachowania. Natomiast reguły abstrakcyjne (choćby kodeksu cywilnego) mogą uzasadnić to, że uiszczam opłatę za bilet. Dodam wreszcie, że w *Normatywności prawa* kilkakrotnie podkreślam, iż podział reguł na abstrakcyjne i rudymenarne ma charakter analityczny: że niektóre przypadki kierowania się regułą lepiej wychwytuje koncepcja reguł abstrakcyjnych, a w innych przypadkach lepiej mówić o postępowaniu zgodnie z regułami rudymenarnymi. Podział ten ma przy tym, w moim przekonaniu, dużą moc eksplikacyjną, gdyż: 1) podpowiada, że w perspektywie onto- i filogenetycznej nasza zdolność do postępowania zgodnie z regułą przypominać musi najpierw postępowanie zgodnie z regułami rudymenarnymi, a dopiero na dalszym etapie rozwoju – czy to osobniczego, czy gatunkowego – postępowanie zgodnie z regułami abstrakcyjnymi; 2) sugeruje, że w porządku ontycznym reguły abstrakcyjne (lub coś, co można podobnie scharakteryzować) – ale także wszelkie nasze abstrakcyjne teorie – są nadbudowane nad czymś, co przynajmniej przypomina reguły rudymenarne.

* * *

Mam nadzieję, że te uwagi pomogą S. Wojtczak w drugiej, nieco uważniejszej, lekturze *Normatywności prawa*, którą zdaje się zapowiadać w swoim tekście.